

Adela Wiencko

„Spowiedź zmarłego wilka”

klasa III a gimnazjum

Gimnazjum nr 2 w Radzyminie

ul. Konopnickiej 24

05-250 Radzymin

### **"Spowiedź zmarłego wilka"**

*praca samodzielna*

[...]nie opłakała ich Elektra

nie pogrzebała Antygona

i będą tak przez całą wieczność

w głębokim śniegu wiecznie konać"

"Wilki", M.Oberc

Siedząc na skraju drewnianej ławy przesunąłem się do ściany. Chciałem wspiąć się na palcach, by podejrzeć czy znalezienie drogi ucieczki byłoby możliwe. Przez wąskie okienko dosłyszałem tylko głosy otaczającej mnie oblawy. Nie mogłem złapać tchu. Koszula lepiała mi się do pleców oblana zimnym potem. Krew w moich arteriach zaczynała pulsować wraz z narastającą, gorączkową paniką. Dłonie... Dłonie trzęsły mi się, a głowę wypełniała tylko jedna myśl, być może ostatnia. Czy jeszcze kiedyś będę szedł, którąś ze swych starych dróg, by móc dalej walczyć o wolność? O honor i ojczyznę, którą kochałem. Dla tej gotów byłbym zginać, albo nawet zabić nią. Przeszedłem dla niej też wiele dróg. Czasem zziębnięty od świszczącego wiatru, owiany ze wszystkich stron zacinającym śniegiem z deszczem, w butach, których nie pamiętałem już suchych ani ciepłych. Teraz chciałem jednak powrócić do serdecznych wspomnień, kiedy to szliśmy patrząc przed siebie na nasze cienie, wydłużające się wraz z ruchem zachodzącego po wrześnieowym nieboskłonie słońca. Nasze ubrania pozlepiane były błotem, zbierały na sobie kurz i wszystko to co przeżyliśmy. Szliśmy ramie w ramie, w około czterdziestoosobowym oddziale. Mnie i innych partyzantów nazywali "wyklętymi". Ja sam, nie mogę aż uwierzyć, że od mojego uwolnienia się z niemieckiego obozu nie minęło więcej niż rok. Stałem się dowódcą i choć nie

ukończyłem gimnazjum, chciałem prowadzić ich za sobą jak najlepiej. Nie chciałem nigdy krzyknąć "Naprzód! Walka!", a ramię w ramię iść z nimi. Stacjonowałem w lesie zawieprzyckim, kozłowieckim i parczewskim. Potem, będąc celem niemieckiej obławy, uciekaliśmy do lasów czemiernickich. Towarzyszyły nam łyż i gorycz, przesywająca serce. Jak wtedy, gdy konwulsyjnie drżąc na moich rękach ze świata odszedł dzielny partyzant. Spoglądał tylko na mnie swoimi nieruchomymi oczami, a ból w tym czasie deformował i wykrzywił jego młodą twarz. Ciało w stanie agonii, porozrywane na strzępy. Jego młodzieńcza, zabłąkana dusza...I cisza niemego szlochu. Spojrzeliśmy się na siebie. On zastygł. My, przeżegnaliśmy się, prosząc Boga by wziął go w swoim miłosierdziu do siebie, podczas gdy jego zwłoki zasilą zgnilizną ziemię. Odeszliśmy, a on pozostał na zawsze już w bezimiennej, zimnej gęstwinie lasu. Razem z nami prowadził walkę z sowieckim okupantem, nie przyjąłby za to niczego. To nam przypisywano wszelkie zbrodnie w obliczu narodu. Nie wiem czy nie znalazłby się taki, co już zwątpił, że kiedyś przyjdzie dzień naszego wyzwolenia. I choć budziłem się czasem z najgorszych sennych koszmarów to najbardziej bałem się stracić siłę do walki i nadzieję. Pełniłem coraz to ważniejsze stanowiska, by przewodzić działaniom konspiracyjnym. Nad nimi czarne chmury zawisły w lutym. Ogłoszono amnestię, a ja gotów byłem ujawnić się, pozostawiając żołnierzom wolną rękę. Potem jednak okazało się, że będziemy walczyć dalej. Czasem z naszych rąk ginęli ludzie, a innym razem to my musieliśmy zabiegać o dokładne ukrycie miejsca naszego pobytu, bo istniało realne zagrożenie dla nas. Po stodołach, po lasach, po bunkrach... Sińce zbierały mi się pod oczami, ja żyłem kryjąc się. Walka z sowietami trwała nadal. I aż do tego dnia, aż do dzisiaj. Tęsknić będę za wszystkimi śladami, które pozostawiłem na drogach w moich marzeniach prowadzących do wolnej Rzeczypospolitej. Tu w myślach staję przed samym sobą. Czuję, że nadchodzący moment będzie jednym z ostatnich. Spoglądam na swoje ręce. Zamroczony widzę jak moje zmęczone walką dłonie poczerwieniały z żalu. Wspomnienia zebrane w krwawą rzekę spływają po nadgarstkach. Wróg zbliża się do mnie z każdej strony. Zostaję samotny i osaczony. Zamykam oczy, aby otworzyć sobie drogę ucieczki.

Powyższy tekst jest ostatnim, co przeszło mi przez myśl. Nazywałem się Zdzisław Broński i byłem podoficerem rezerwy Wojska Polskiego, a także dowódcą partyzanckiego oddziału Armii Krajowej. Opis wszystkiego, co przeżyłem walcząc z zapomnieniem. Wyklęty? Co może znaczyć

"wyklęty"? To w oczach ludzi mieliśmy stać się wyklętymi żołnierzami, przedstawiani jako tacy przez Sowietów. Nawet w momentach, gdy wszystko co widzieliśmy nad naszymi głowami to czarne chmury, nie poddawaliśmy się. Po każdej porażce z odwagą podnosiliśmy się i szliśmy dalej. Nadzieję i wolę walki chcieliśmy przekazywać tym wszystkim Polakom, którzy jeszcze nie mieli tyle pewności, by wystąpić przeciw ciążeniu na naszej Ojczyźnie potęgi Związku Radzieckiego. Z perspektywy czasu widać, że nasza walka i przelana krew miały sens. To dzięki nim młodsze pokolenia budzą się codziennie rano w wolnym, niezależnym kraju. Wojskowe odznaczenia nie mogą równać się temu, że choć zginęliśmy w walce, mamy szansę żyć wiecznie w pamięci obecnych pokoleń.



Fundacja  
Kazimierza  
Wielkiego